

SCHULZ BRUNO

NOC
WIELKIEGO
SEZONU

Schulz Bruno
Noc wielkiego sezonu

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23550506

Noc wielkiego sezonu:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

Bruno Schulz

Noc wielkiego sezonu

Każdy wie, że w szeregu zwykłych, normalnych lat rodzi niekiedy zdziwaczały czas ze swego łona lata inne, lata osobliwe, lata wyrodne, którym – jak szósty, mały palec u ręki – wyrasta kędyś trzynasty, fałszywy miesiąc.

Mówimy fałszywy, gdyż rzadko dochodzi on do pełnego rozwoju. Jak dzieci późno spłodzone, pozostaje on w tyle ze wzrostem, miesiąc garbusek, odrośl w połowie uwiedła, raczej domyślna niż rzeczywista.

Winna jest temu starcza niepowściągliwość lata, jego rozpustna i późna żywotność. Bywa czasem, że sierpień ginie, a stary gruby pień lata rodzi z przyzwyczajenia jeszcze dalej, pędzi ze swego próchna te dni-dziczki, dni-chwasty, jałowe i idiotyczne, dorzuca na dokładkę, za darmo, dni-kaczany¹, puste i niejadalne – dni białe, zdziwione i niepotrzebne.

Wyrastają one, nieregularne i nierówne, nie wykształcone, zrosnięte ze sobą, jak palce potworkowatej ręki, pączkujące, zwinęte w figę.

Inni porównują te dni do apokryfów², wsuniętych potajemnie

¹ *kaczany* – kolba kukurydzy a. głąb kapusty. [przypis edytorski]

² *apokryfy* – niekanoniczne opowieści o świętych i postaciach biblijnych a. księgi niewłączone do kanonu biblijnego. [przypis edytorski]

między rozdziały wielkiej księgi roku, do palimpsestów³, skrycie włączonych pomiędzy jej stronicę, albo do tych białych niezadrukowanych kartek, na których oczy, naczytane do syta i pełne treści, broczyć mogą obrazami i gubić kolory na tych pustych stronicach, coraz bladziej i bladziej, żeby wypocząć na ich nicości, zanim wciągnięte zostaną w labirynty nowych przygód i rozdziałów.

Ach, ten stary, pożółkły romans roku, ta wielka, rozpadająca się księga kalendarza! Leży ona sobie zapomniana gdzieś w archiwum czasu, a treść jej rośnie dalej między okładkami, pęcznieje bez ustanku od gadulstwa miesięcy, od szybkiego samoródtwa blagi, od bajania i majaczeń, które się w niej mnożą. Ach, i spisując te nasze opowiadania, szeregując te historie o moim ojcu na zużytych marginesie jej tekstu, czy nie oddaję się tajnej nadziei, że wrosną one kiedyś niepostrzeżenie między żółtkłe kartki tej najwspanialszej, rozsypującej się księgi, że wejdą w wielki szelest jej stronic, który je pochłonie?

To, o czym tu mówić będziemy, działo się tedy w owym trzynastym, nadliczbowym i niejako fałszywym miesiącu tego roku, na tych kilkunastu pustych kartkach wielkiej kroniki kalendarza.

Ranki były podówczas dziwnie cierpkie i orzeźwiające. Po uspokojonym i chłodniejszym tempie czasu, po nowym całkiem zapachu powietrza, po odmiennej konsystencji światła poznać

³ *palimpsest* – wielokrotnie zapisywany i wycierany papirus, z którego zazwyczaj można odczytać fragmenty więcej niż jednego tekstu. [przypis edytorski]

było, że weszło się w inną serię dni, w nową okolicę Bożego Roku.

Głos drzał pod tymi nowymi niebami dźwięcznie i świeżo jak w nowym jeszcze i pustym mieszkaniu, pełnym zapachu lakieru, farb, rzeczy zaczętych i nie wypróbowanych. Z dziwnym wzruszeniem próbowało się nowego echa, napoczytało się je z ciekawością, jak w chłodny i trzeźwy poranek babkę do kawy, w przeddzień podróży.

Ojciec mój siedział znowu w tylnym kontuarze⁴ sklepu, małej, sklepionej izbie, pokratkowanej jak ul w wielokomórkowe registry⁵ i łuszczącej się bez końca warstwami papieru, listów i faktur. Z szelestu arkuszy, z nieskończonego kartkowania papierów wyrastała kratkowana i pusta egzystencja tego pokoju, z nieustannego przekładania plików odnawiała się w powietrzu z niezliczonych nagłówków firmowych apoteoza⁶ w formie miasta fabrycznego, widzianego z lotu ptaka, najeżonego dymiącymi kominami, otoczonego rzędami medali i ujętego w wywijasy i zakręty pompatycznych *et* i *Comp*.

Tam siedział ojciec, jak w ptaszarni, na wysokim stołku, gołębniki registrarur szeleściły plikami papierów i wszystkie gniazda i dziupła pełne były świergotu cyfr.

Głęb wielkiego sklepu ciemniała i wzbogacała się z dnia

⁴ *kontuar* – lada sklepowa. [przypis edytorski]

⁵ *registratura* – zbiór dokumentów urzędu lub kancelarii. [przypis edytorski]

⁶ *apoteoza* – uwielbienie a. ubóstwienie. [przypis edytorski]

na dzień zapasami sukna⁷, szewiotów⁸, aksamitów⁹ i kortów¹⁰. W ciemnych półkach, tych spichrzach¹¹ i lamusach¹² chłodnej, piłśniowej¹³ barwności, procentowała stokrotnie ciemna, odstawa kolorowość rzeczy, mnożył się i sycił potężny kapitał jesieni. Tam rósł i ciemniał ten kapitał i rozsiadał się coraz szerzej na półkach, jak na galeriach jakiegoś wielkiego teatru, uzupełniając się jeszcze i pomnażając każdego rana nowymi ładunkami towaru, który w skrzyniach i pakach wraz z rannym chłodem wnosili na niedźwiedzich barach stękający, brodaci tragarze w oparach świeżości jesiennej i wódki. Subiekci¹⁴ wyładowywali te nowe zapasy sycących bławatnych kolorów i wypełniali nimi, kitowali starannie wszystkie szpary i luki wysokich szaf. Był to rejestr olbrzymi wszelakich kolorów jesieni, ułożony warstwami, usortowany odcieniami, idący w dół i w górę, jak po dźwięcznych schodach, o gamach wszystkich oktaw barwnych. Zaczynał się u dołu i próbował jęklonie i nieśmiało altowych spełzłości i półtonów, przechodził potem do spłowiących popiołów dali, do gobelinowych zieleni i błękitów i rosnąc ku górze coraz

⁷ *sukno* – ciężki wełniany materiał. [przypis edytorski]

⁸ *szewiot* – rodzaj wełnianej tkaniny. [przypis edytorski]

⁹ *aksamit* – miękka, krótko strzyżona tkanina. [przypis edytorski]

¹⁰ *kort* – rodzaj wełnianej tkaniny. [przypis edytorski]

¹¹ *spichlerz* – magazyn do przechowywania zboża. [przypis edytorski]

¹² *lamus* – magazyn staroci. [przypis edytorski]

¹³ *piłśń* – mocno zbity materiał wełniany. [przypis edytorski]

¹⁴ *subiekt* (daw.) – sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

szerszymi akordami, dochodził do ciemnych granatów, do indyga lasów dalekich i do pluszu parków szumiących, ażeby potem poprzez wszystkie ochry, sangwiny¹⁵, rudości i sepie¹⁶ wejść w szelestny cień więdnących ogrodów i dojść do ciemnego zapachu grzybów, do tchnienia próchna w głębiach nocy jesiennej i do głuchego akompaniamentu najciemniejszych basów.

Ojciec mój szedł wzdłuż tych arsenałów¹⁷ sukiennej jesieni i uspokajał i uciszał te masy, ich wzbierającą moc, spokojną potęgę Pory. Chciał jak najdłużej utrzymać w całości te rezerwy zamagazynowanej barwności. Bał się łamać, wymieniać na gotówkę ten fundusz żelazny jesieni. Ale wiedział, czuł, że przyjdzie czas i wicher jesienny, pustoszący i ciepły wicher, powieje nad tymi szafami i wtedy puszcza one i nic nie zdoła powstrzymać ich wylewu, tych strumieni kolorowości, którymi wybuchną na miasto całe.

Przychodziła pora Wielkiego Sezonu. Ożywiały się ulice. O szóstej godzinie po południu miasto zakwitało gorączką, domy dostawały wypieków, a ludzie wędrowali ożywieni jakimś wewnętrznym ogniem, naszminkowani i ubarwieni jaskrawo, z oczyma błyszczącymi jakąś odświeżoną, piękną i złą febrą¹⁸.

¹⁵ *sangwin* – brunatny odcień czerwieni przypominający kolor krwi (łac. *sanguis*). [przypis edytorski]

¹⁶ *sepia* – barwnik ciemnobrunatny. [przypis edytorski]

¹⁷ *arsenał* – dosł. magazyn broni, tu przen.: bogate zbiory. [przypis edytorski]

¹⁸ *febra* – tu: wysoka gorączka. [przypis edytorski]

Na bocznych uliczkach, w cichych zaułkach, uchodzących już w wieczorną dzielnicę, miasto było puste. Tylko dzieci bawiły się na placykach pod balkonami, bawiły się bez tchu, hałaśliwie i niedorzecznie. Przykładały małe pęcherzyki do ust, ażeby wydmuchać je i naindyczyć się nagle w jaskrawo wielkie, gulgocące, rozpluskane narośle albo wykogucić się w głupią kogucią maskę, czerwoną i piejącą, w kolorowe jesienne maskary, fantastyczne i absurdalne. Zdawało się, że tak nadęte i piejące wzniosą się w powietrze długimi kolorowymi łańcuchami i jak jesienne klucze ptaków przeciągać będą nad miastem – fantastyczne flotylle z bibułki i pogody jesiennej. Albo woziły się wśród krzyków na małych zgiełkliwych wózkach, grających kolorowym turkotem kółek, szprych i dyszli. Wózki zjeżdżały naładowane ich krzykiem i staczały się w dół ulicy aż do nisko rozlanej, żółtej rzeczki wieczornej, gdzie rozpadały się na gruz krążków, kołków i patyczków.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.